

Kiedy „błąd” dopadnie cię w lesie

13 listopada 2022

Ludzie od wieków stykają się z tajemniczym i złowróżbnym „fenomenem”, mającym wyprowadzać ludzi na manowce, którzy godzinami błądzili w lesie lub chwilowo byli całkowicie odizolowanym od znanej im rzeczywistości – nazywano go dawniej „błędem”.



W literaturze folklorystycznej możemy odnaleźć fascynujące informacje, które konotują z współczesnymi historiami, mówiącymi o osobach, które całymi godzinami błądziły w lesie nie znajdując drogi powrotnej, było to o tyle dziwne, że w wielu przypadkach osoby te znały las jak własną kieszeń, mimo tego nagle tracili orientację i błądzili w lesie, ale nie tylko w nim . W miejscowości Nockowa pewien mężczyzna wracający nocą z pracy z niewiadomych przyczyn nie mógł odnaleźć własnego domu, będąc całkowicie trzeźwy, kiedy w końcu wyczerpany doszedł do jakiegoś domu poprosił o pomoc. Sąsiad stwierdził, że przyczepił się do niego „błąd”, który wyprowadził go na manowce.

Podobna sytuacja w tej samej miejscowości miała miejsce przed

II wojną światową, powracający chłop z wozem całą noc miał tańczyć w takt przedziwnej muzyki – ocknął się dopiero nad ranem nie wiedząc co się właściwie stało. Warto nadmienić, że w 1988 roku w Nockowej doszło do Bliskiego Spotkania III Stopnia z obiektem w formie ekranu, w którym pojawiały się na przemian humanoidalne postacie.

W wielu przypadkach fenomen „błędu” uwidaczniał się kiedy, zauważono np. błędne ognie, tajemnicze postacie lub jak donosi literatura folklorystyczna zwierzęta, które miały mieć zmiennokształtne możliwości. Zrobienie krzyża, lub modlitwa miały pomagać wyjść z opresji „błędu”. Ludowy folklor wspomina również o dźwięku dzwonów, tak było w Czechach w okolicach Vimperku miejscowy młynarz zbłądził w niewielkim lasu i nie mógł odnaleźć drogi powrotnej. Nie mógł rozpoznać lasu, a wiele godzinne poszukiwanie drogi powrotnej całkowicie pozbawiło go sił. Wszystko wróciło do normy, gdy na wierzy kościelnej zadzwoniły dzwony. Jak się okazało, przerażony młynarz był kilkaset metrów od swojego domu.

Identyczną sytuację przeżyła pewna para grzybiarzy w okolicy, w której mieszkam, tam również dzwony z Kościoła „odblokowały” drogę powrotną. Tutaj warto podkreślić, iż na długo przed pojawieniem się chrześcijaństwa dzwony w świątyniach nie służyły do tego, aby wzywać wiernych na modlitwę, ale do tego, aby odpędzać złe duchy i demony, które miały być uczulone na dźwięki o wysokiej częstotliwości, o czym również wspomina literatura okultystyczna. W Polskiej demonologii ludowej odnajdziemy wiele fantastycznych przykładów w, których błędne ognie lub nocnice miały m.in. powodować błędzenie ludzi.

Wg nauki błędne ogniki to jedynie samozapłon gazów (metanu) z gnijących szczątków roślin i zwierząt. Oczywiście teoria ta znajduje potwierdzenie w wielu przypadkach, ale nie tłumaczy wszystkich zjawisk świetlnych, które często zachowują się w inteligentny sposób. Folklor ludowy wręcz kipi opowieściami, w których nocnice miały wywoływać postrach oraz utratę orientacji w terenie. W miejscowości Rajcza leżąca 25 km od

Żywca miejscowi ludzie od lat widywali w okolicach starego cholerycznego cmentarza nocnice, które wg. nich miały hipnotyzującą moc, wodzenia ludzi po lasach. Wielu pasterzy opowiadało o towarzyszących im w nocy małych tajemniczych światłach, wg których miały to być dusze złe mierzających geometrów zwanych w folklorze również pod inną nazwą miernikami. Czy „błąd» wyprowadza na manowce ludzi wyłącznie w lesie? Nie jest to regułą ponieważ spotyka się relacje, w których ludzie z niewyjaśnionych powodów gubili się nawet na polnej drodze jak w przypadku mojej rozmówczyni, która w latach 1970. wracając z pracy wpadła w jakby pętlę czasową Oddajmy jej głos.

„To było za Tarnobrzegiem, pracowałam tam dwa lata, była jesień wieczorem, ale jeszcze jasno było. Wyszłam na szosę, oświetlona była, a ja przeszłam przez tą szosę i szłam we wieś, drogą polną szłam. Doszłam do domu takiego małego – stała tam taka babcia, ja się pytam jak się ta wieś nazywa, a ona mi się pyta, co tu pani robi? Mówię, że ja tu pracuję, z kopalni idę i zbłądziłam. Ona mówi – jest szosa oświetlona i pani trafi. No to wyszłam, idę tą polną drogą. Wróciłam z powrotem i znów doszłam do tej babki i ta babka mówi mi: „Pani tu była przed chwilą z pół godziny temu, mówiłam pani, idź pani prosto jest szosa oświetlona”. Dochodziłam do szosy i wtedy zaczęłam się modlić i widzę – droga oświetlona, jak ja mogłam przez drogę przejść i światła nie widzieć i sobie myślę, powiedzieć kolegom, nie powiedzieć, ale powiedziałam. I taki Wiktor tak samo szedł jak i ja, nagle słyszał sforę psów i łańcuchów – tak rzegotały, że zaczął uciekać, doszedł do szosy Nisko – Tarnobrzeg i żadnych psów nie było”.[1]

Jak się okazało w miejscu w którym doszło do traumatycznego zdarzenia miały się znajdować groby z okresu II wojny światowej. W Polskiej demonologii ludowej istnieje wiele bytów, które miały być wyjątkowo złośliwe wobec ludzi jednym z nich od wieków był diabeł o archetypicznym wyglądzie z rogami, kopytami i ogonem. Istnieje cała kopalnia mniej lub bardziej

fantastycznych historii z diabłami, ale współcześnie ten żywy folklor wcale nie zaginął. Na Śląsku pewien mężczyzna wracający rowerem w nocy zauważył na drodze niewielką postać, z kopytami, która cały czas biegała wokoło niego i spowodowała, iż ten zgubił się i nie mógł aż do rana odnaleźć drogi powrotnej.[2] Identyczna sytuacja miała miejsce na Dolnym Śląsku na drodze do Kłaczyna latem 1954 roku. 12-letnia Marianna młoda repatriantka powracająca wieczorem do domu, poczuła naraz nienaturalny lęk, a następnie straciła poczucie rzeczywistości.



Dosłownie spłynęła na mnie taka ciemność i nie wiem, czy zasłabłam wtedy, czy po prostu zrobiło mi się ciemno przed oczami, ale nagle ocknęłam się 100 m dalej, po drugiej stronie lasu. Byłam w szoku, poczułam dreszcze na całym ciele, bo nie wiedziałam, jak to wytłumaczyć. Moja pierwsza myśl, że ktoś mnie pozbawił przytomności i porzucił po drugiej stronie lasu. Było cicho, znajdowałam się przy samej krawędzi lasu, czułam, że wszystko wokół było ciche, nie słyszałam żadnego śpiewu ptaków, cykania owadów, po prostu nic. Stanęłam na nogi i zaczęłam biec w stronę ulicy do miejsca, gdzie straciłam przytomność. To była jedyna droga, jaką mogłam wrócić do domu. I gdy dotarłam z powrotem w to samo miejsce, stała się niesłychana rzecz. Coś mnie przeniosło z powrotem na drugi koniec lasu. To był taki moment. Biegłam i nagle patrzę jestem z powrotem pod tym lasem. Usłyszałam w głowie taki rechot, śmiech zaciągający się. Zaczęłam się modlić i prosić Boga, żeby mnie wypuścił z tego. Stanęłam na nogi i biegłam z całych sił przez pola i łąki. Cała się przy tym pokaleczyłam, bo rosło tam sporo jeżyn. Ale wiedziałam, że nie mogę wracać tą samą drogą. Gdy dotarłam do domu, byłam całą poobdzierana i pokłuta. Ojciec przeraził się, gdy mnie zobaczył i strasznie na mnie nakrzyczał, bo było już późno (...). Co ciekawe, o podobnym zdarzeniu opowiedziała mi moja mama, że jak mieszkali wcześniej w Mykanowie koło Częstochowy, przed wojną też –

mówiła – błądziła kiedyś po lesie i nie mogła znaleźć drogi do domu, bo ciągle ją coś ścigało w inne miejsce. A gdy wyszła na łąkę przed las, miała wizję stojącego na niej olbrzyma. Przeraziła się i uciekła w las. Wracała do domu naokoło przez drugą wioskę, tak się przeraziła”.[3]

Niewielka miejscowość Glinik na Podkarpaciu, słynie od lat z anomalnych zdarzeń, które miały tam miejsce począwszy od UFO, a skończywszy na latających humanoidalnych postaciach i dziwnych światłach. W 2000 roku młode narzeczeństwo wracające nocą motorem doświadczyło tajemniczego zdarzenia, które wiązało się z błędem i utratą poczucia czasu, niczym klasyczne missing time. Droga powrotna wiodła przez rzadki las, kiedy motor odmówił z niejasnych powodów posłuszeństwa postanowili pozostawić go w pobliskich krzakach i na nogach wrócić do domu. Tak się jednak nie stało, kiedy przemierzali znaną im drogą stało się coś czego nie są w stanie wyjaśnić. W pewnej chwili oboje zauważyli, że nie pamiętają pewnego odcinka czasu, a oni stoją oszołomieni w pokrzywach gdzieś pośrodku lasu nie wiedząc w jaki sposób się tam znaleźli. W tej samej okolicy odnotowano wiele paranormalnych zdarzeń m.in. z iluzorycznymi tańczącymi postaciami fantomowym ogniskiem, tajemniczymi dźwiękami itp. „Błąd”, zniekształcenie rzeczywistości, dziwna cisza – to przypomina wręcz klasyczny „czynnik Oz”, znany z bliskich spotkań z UFO. Młodym grzybiarzem spacerującym w lesie w rejonie Majdanu Sieniawskiego na Podkarpaciu, przydarzyło się coś co wręcz wpisuje się w definicję dawnego folkloru, a nawet niektórych legend związanych ze zmianą rzeczywistości.

„W lesie na Kamionce często »błąd« się czepiał ludzi. Były tam na początku lasu dwie rozstajne drogi i był grób jakiejś ofiary wojny. Najczęściej »błąd« się czepiał, gdy mijało się ten grób. Kiedyś, w dzieciństwie, zgubiłyśmy się w tym lesie, tośmy chodziły, szukały drogi, ale ten teren widziałyśmy inaczej, niż normalnie się widzi. My widziałyśmy: doliny, pagórki, obce, nieznajome, olbrzymie budowle – jakby człowiek

w inny świat wkroczył a przecież nasz teren nie jest górzysty! Mówiono nam, że jak przechodzi się koło takich grobów, to należy się pomodlić, bo inaczej »błąd« się czepia”.[4]

To co budzi największe kontrowersje związane z „błędem”, to fakt obecności w tym samym momencie czasowym fantomowych postaci, które być może stoją za istotą błędu? Tak było w przypadku pary małżonków, którzy jesienią 2006 roku w Horyńcu Zdroju – malowniczym miejscu na Podkarpaciu przeżyło niewiarygodną historię w lesie, w którym „coś” usilnie próbowało grzybiarzy wprowadzić na manowce po tym jak spotkali człowieka ubranego w czarny garnitur wyglądającego niczym klasyczny MIB (skrót od „man in black” – pol. „mężczyzna w czerni”).

„Cały czas dochodził do nas męski nieprzyjemny głos, który gderał, narzekał i marudził, a wszystko to pod naszym adresem. „To mój las, zbieracie moje grzyby, idźcie sobie”. Czar grzybowy prysł. Nie widzieliśmy osoby, a jedynie fragment sylwetki przesłoniętej drzewami. Był to ruchliwy, niewysoki mężczyzna w ciemnym garniturze. Grzybobranie i garnitur – ciekawy zestaw. Próby nawiązania rozmowy nie powiodły się. Miałem wrażenie, że nieznajomy nas nie słyszy. Ciągłe wygłaszał swoją rację. Wkrótce mieliśmy dość niesympatycznego grzybiarza, a że koszyki były prawie pełne, postanowiliśmy wracać”.[5]

Jak się okazało grzybiarze szybko zgubili drogę powrotną i w żaden sposób nie potrafili wyjść z lasu, ale najciekawsze było to, że kiedy doszli w końcu do jakiejś drogi całkowicie wyczerpani stwierdzili z niedowierzaniem, że w jakiś niewytłumaczalny sposób kiedy zaczęli analizować mapę i ich miejsce położenia stwierdzili, że coś „przeniosło” ich zupełnie inne o 180 stopni miejsce ponieważ logicznie tego nie potrafili wyjaśnić tak samo tajemniczego mężczyznę w garniturze? Analogiczna sytuacja spotkała innego entuzjastę wycieczek leśnych w 1994 roku w Puszczy Bydgoskiej w miejscowości Chrośna, który przeżył traumatyczne chwile nie

mogąc wydostać się z lasu po tym jak zauważył coś co przypominało „bajkową wiedźmę”. Oto jak wspomina te chwile.

W lesie zacząłem krążyć jakby w kółko – miałem znaleźć drogę do centrum wsi, a wciąż krążyłem. Byłem też u podnóża pewnej góry – to pamiętam i przejeżdżałem przez zagajnik. Wpadłem w korkociąg zdarzeń, jeździłem po leśnej drodze w przysłowiowe kółko i wciąż byłem w tych samych miejscach. Odczuwałem strach, irytację. Zatrzymałem się i z leśnej dróżki pod drzewami, jakiś kawałek ode mnie, zauważyłem jakby postać, która wstawała z kucek. Była pochylona do przodu tak, że przez chwilę widziałem garbatą postać jakby w niebieskim płaszczu, straszliwej czapie jak dwa garby wielbłąda na głowie człowieka, w kolorze niebieskim z pręgami. Byłem w szoku i chciałem uciec, ale kręciłem się w kółko. Była ode mnie może 10 lub 20 metrów. Wzrostu dorosłego człowieka, garbata. Czułem demoniczne zagrożenie, ale jakaś część mnie jakby panowała nad sytuacją. No i przejeżdżałem przez zagajnik już któryś raz i nagle poczułem, jakbym przejeżdżał przez kanał energetyczny”.[6]

Ostatecznie przerażony rowerzysta wydostał się z lasu 5 km od docelowego miejsca. Surrealistyczna historia miała miejsce w Manasterzu na południe od Rzeszowa tam 13 sierpnia 2016 roku pewien młody rolnik znający od urodzenia las jak własną kieszeń został wyprowadzony głęboko w las przez cienistą postać, za którą ów człowiek podążał niczym w transie.

„Idąc w pewnym momencie zobaczyłem przed sobą (no jakieś 20 m dalej) coś na postać człowieka, z tym, że nie było to specjalnie wyraźne, najprościej opisać to słowem »cień«, ale nie taki, który coś rzuca na ziemię, tylko normalnie idący sobie po leśnych ścieżkach. Nie wiem, jaka głupota mną wtedy kierowała, ale postanowiłem za tym czymś iść. »To« prowadziło mnie w głąb lasu. Może warto dodać, że w tym miejscu ludzi często łapał »błąd« – tak się na to mówi u nas na wsi, nie wiem czy to oficjalna. Ale to, co ja widziałem, nie było »błędem«, bo dokładnie wiedziałem, gdzie idę, po prostu

chciałem zobaczyć, gdzie ów cień mnie zaprowadzi. W zasadzie nie myślałem wtedy o niczym, poza tym jednym: iść za nim. Zawsze byłem punktualną osobą, nigdy nikt na mnie nie czekał, umówiłem się z dziewczyną, że przyjedzie do mnie o 18:30 i normalnie już bym o tej godzinie czekał na nią pod domem. W tamtym momencie jednak nie myślałem kompletnie o niczym. Dziewczyna zna mnie dobrze, dlatego od razu jak przyjechała, zaczęła mnie szukać. Ja osobiście straciłem poczucie czasu, ale z tego co mi mówili, nie było mnie od godziny (coś po 18:00) do 23:00. Jakieś dwie godziny szedłem przez las za tym cieniem. Aż w pewnym momencie ten cień po prostu zniknął. Siedziałem w tym miejscu i czekałem, aż znowu się pojawi. Siedziałem długo i rozmyślałem, czym mogło to być i czego ode mnie chce. Później postanowiłem poszukać go na własną rękę, choć to trochę bez sensu, bo było już ciemno. Po przejściu paru kroków mój telefon się rozdzwonił od SMS-ów, nieodebranych połączeń, itp. Szukała mnie już wtedy cała rodzina plus dziewczyna. Ludzie z okolicy wcześniej omijali to miejsce, ze względu na wyżej wymieniony »błąd«, niektórzy mówili też, że tam straszy”.[7]

Kiedy znaleziono go w lesie był całkowicie oszołomiony, zachowywał się niezrozumiale. Podobne przypadki mogą zbierać śmiertelne żniwo, zwłaszcza w warunkach zimowych. Do takiego zdarzenia doszło w 2008 roku w rejonie Pięciu Stawów w Tatrach, kiedy dwójka studentów zaginęła 22 listopada, a ich ciała znaleziono w maju 2009 roku około 400 metrów od najbliższego schroniskach. Powodem śmierci było wychłodzenie. Dlaczego będąc tak blisko schroniska, które w nocy jest oświetlone i zawsze pali się ogień w kominku, zgubili się i zamarli, gdy dosłownie na wyciągnięcie ręki była pomoc? Być może tajemnicze zaginięcia wielu osób w Parkach Narodowych na terenie USA, które bada David Paulides – były policjant i autor serii książek Missing 411 również wiążą się z „błędem”?

Z historią „błędu” związany jest pewien kamień, który znajduje się 20 km na południe od Rzeszowa – w miejscowości Kąkolówka.

Legenda mówi o diable, który chciał nim zniszczyć zamek w Odrzykoniu, inne mówią, że jest »błądny'. Starsi mieszkańcy twierdzili, że kamień spadł z nieba w dzień i miał żarzyć się przez dwa tygodnie, paląc fragment lasu.

„W Wyřebach kamień znany jest też pod nazwą »błądny«, czyli błądny. O tajemniczych przymiotach skały, polegających na wodzeniu ludzi za nos, przekonali się niektórzy okoliczni mieszkańcy. Mimo, że urodzili się i wychowali w domach oddalonych o kilkaset metrów od kamienia i las znali jak własną kieszeń, to zdarzało im się pobłądzić”.[8]

Czy wszystkie tego typu historie to jedynie współczesny folklor, czy błędna interpretacja ludzi? Nie sądzę ponieważ ja również przeżyłem coś co można nazwać „błędem” latem 2016 roku co prawda nie widziałem nic nadzwyczajnego, ale nagle straciłem w jednej chwili całkowitą orientację, gdzie jestem. Stało się to po znalezieniu prawdziwka, gdy go zerwałem, poczułem się nieswojo, rozejrzałem się i nagle – co jest wręcz dla mnie niezrozumiałe – nie wiedziałem, gdzie jestem, nie mogłem przez chwilę rozpoznać terenu, a w uszach dzwoniła tajemnicza cisza. Zacząłem nawoływać głośno w stronę ojca i psa, którzy tego dnia byli ze mną bezskutecznie, zero odzewu, telefon pokazywał brak zasięgu. „Dziwne, przecież nie są daleko” – pomyślałem. Powoli wycofałem się z tego dziwnego miejsca, idąc jak sądziłem, ku drodze, która doprowadziła mnie do ojca, który co ciekawe nie słyszał moich nawoływań wcześniej, będą około 70 metrów dalej.

Wiele zdarzeń, za którymi stoi tzw. „błąd”, może mieć proste i logiczne wyjaśnienia, w postaci zwykłego zabłądzenia w lesie, słabej orientacji terenu, spożyciu alkoholu itp., ale wiele zdarzeń, ciężko uznać za prozaiczne zagubienie się w lesie lub drodze o czym mogliśmy się przekonać w powyższych historiach. Tego typu przykłady znane są od wieków i pochodzą z całego świata, a miejsca, w których dochodziło do takich zjawisk, często oznaczono krzyżami, kapliczkami lub złowróżbnymi nazwami, które omijano szerokim łukiem. Być może sfera tego

typu doznań leży w równoległych rzeczywistościach, która obecnie nie jest już wyłącznie domeną science fiction chociaż w dalszym ciągu nieuchwytna dla naszej akademickiej nauki. Może czasami nieopatrznie ludzie wpadają w taki „bąbel” innej rzeczywistości, który objawia się martwą ciszą i odizolowaniem od świata zewnętrznego. Osoby, które to spotkało, często wspominały o całkowitym ustaniu życia w lesie, świergotu ptaków, czy owadów, które przez badaczy UFO nazywany jest jako „czynnik Oz”

Czyżby niektóre osoby, które zaginęły w Parkach Narodowych USA stały się przypadkowymi ofiarami okien do innych rzeczywistości, lub może jakaś bliżej nie określona siła po prostu bawi się z nami w ten surrealistyczny sposób? Tego nie można również wykluczyć ponieważ historia z Kłaczyna wyraźnie mówi o dobiegającym w głowie śmiechu wyraźnie kpiącym z przerażonej ofiary, podobnie jak celowe wprowadzenie w głąb lasu przez cienistą postać w Manasterzu. Bez względu czy wierzymy w tego typu opowieści, które w moim przekonaniu nie są tylko i wyłącznie mrzonką naszych przodków powinniśmy szczególnie zachować ostrożność podczas leśnych wędrówek ponieważ, las ma dwie twarze kiedy w słoneczny piękny dzień wygląda cudownie i bije pozytywną aurą, w pochmurny i mglisty deszczowy dzień wgląda surrealistycznie i budzą się wówczas w naszej świadomości wszystkie uśpione leśne „demony”.

Autorstwo: Arkadiusz Miazga

Zdjęcie: [Alois_Wonaschuetz](#) (CC0)

Źródło: ArekMiazga.blogspot.com

Przypisy

[1] Arkadiusz Miazga, „Magiczna rzeczywistość”, wyd. Ridero 2018 str. 107

[2] <https://www.youtube.com/watch?v=5loFmsnB7z4>

[3]

<http://czastajemnic.blogspot.com/2018/05/demony-dolnoslaskie-i-inne-dziwadla.html#more>

[4] Ziemia Tarnogrodzka
<http://anitakucharska.wixsite.com/tarnogrod/legendy>.

[5] „Nieznany Świat”, nr 12/2015 r.

[6] Arkadiusz Miazga, „Magiczna rzeczywistość”, wyd. Ridero 2018 str. 220-201.

[7] Archiwum prywatne Arkadiusz Miazga

[8]
<http://arekmiazga.blogspot.com/2016/11/tajemnica-diabelskich-i-swietych.html>